Rok 1874. Kraków czwartek 25 czerwca Nr. 142

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjatkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwart.	mies.
w Krakowie	12 złr. —	3 złr. —	1 złr.
w Austrji z przesyłką	16 „	4 „	1 „ 40.
w Niemczech	12 tal. —	3 tal. —	1 tal.
we Francji	80 fr. —	20 fr. —	7 fr.
w Serbji, Włoszech, Rumunii i Szwajc.	48 fr. —	12 fr. —	4 fr.
w Turcji	64 „	16 „	6 „
w Belgji	56 „	14 „	5 „

Przedpłatę przyjmuje Administracja dz. Kraj, urzęda pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.
Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Mikołajska l. 485.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (Inseratów).
w pierwszém umieszczeniu wiersz . . 8 cnt.
w każdém następném umieszcz. wiersz 5 „
Stempel od każdorazowego umieszcz. 30 „
Ogłoszenia przyjmuje administracja i ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski. Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, handel Wierzuchowskiego.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: Marjan Dworski. — **W Wiedniu:** Hasenstein & Vogler, Fleischmarkt 10, Ecke Akademiestrasse. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Filip Löb, biuro anonsów, Wolzeile Nr. 2.— **W Pradze:** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **W Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie Lipsku, Bazylei, Zürichu, St Gallen, Genewie i Sztutgardzie:** Hassenstein & Vogler.

Ogłoszenie przedpłaty na „Kraj“.

Od dnia 1go lipca *Kraj* wychodzić będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych w *formacie powiększonym.*

Cena prenumeraty:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie.
W Krakowie	15	4	1 zła. 50
W Austrji z przesełką pocztową	19	5	1 zła. 80

Przegląd polityczny.

Ostatnia zmiana w ministerstwie wojny wyszła na dobre dotychczas tylko szefom biur i wyższym urzędnikom departamentu wojny. Ostatnia bowiem *Wiener Ztg* przynosi długi szereg udekorowanych. Dekoracje te mają być zatém dowodem dla nich cesarskiego uznania za zasługi oddane podczas reformy wojskowéj zainaugurowanéj przez Kuhna.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą wreszcie odpowiedź węgierskiego prezydenta ministrów na interpelację Tiszy postawioną w sprawie uwolnienia Kuhna. Odpowiedź ta jednakże niczego nie tłomaczy, p. Bitto bowiem odwołując się na prerogatywę korony, nie dał żadnego objaśnienia i obudził tylko przekonanie, że ministerstwo węgierskie nie więcéj wiedziało o zmianie ministra wojny, niż austrjackie. Okoliczność jednakże, że sejm węgierski znaczną większością przyjął do wiadomości odpowiedź prezesa ministrów, świadczy, że Węgrzy uspokoili się w téj sprawie ze względu na jéj znaczenie polityczne.

W Wersalu znowu na wierzch wypływa usiłowanie fuzji legitymistów i orleanistów. Pierwszy krok uczynił hr. Chambord, nie zrobił jednakże dobrego wrażenia na przeważnéj części orleanistów. Organ księcia Décazes *La Presse* woła więc do legitymistycznego w téj sprawie pośrednika, którym jest Damas: „Za późno! Godzina koncesji już wybiła!“

Jak wiadomo, znajduje się Rochefort obecnie w Londynie, gdzie przyjęła go najstarsza jego córka. Przewódzcy stronnictw demokratycznych i skrajno-liberalnych usiłowali podobno nakłonić Rocheforta do przyjęcia uroczystego powitania w Londynie, przy któréj to sposobności miałby on siebie i postępki komuny usprawiedliwić. Rochefort jednakże odmówił wszelkich manifestacyj i zabawi w Londynie tylko dni kilka, poczém się uda do Szwajcarji albo do Belgji na stałe mieszkanie, gdzie czeka na niego około tysiąca listów po największéj części od wydawców ofiarujących się wydawać *Latarnię.* Jak donosi jeden z dzienników zagranicznych, londyński jakiś księgarz ofiarował Rochefortowi na wydawnictwo dziennika 8000 funtów szterlingów.

W sobotę obchodziła królowa angielska trzydziestą siódmą rocznicę swego wstąpienia na tron.

Na życzenia składane papieżowi przez kardynałów w 29tą rocznicę pontyfikatu jego miał on długą mowę z któréj wyjmujemy następujący ustęp:

„Im więcéj rosną umartwienia, im bardziéj wzmagają się przeciwieństwa, im gwałtowniéj sroży się wściekłość piekielna przeciwko kościołowi Chrystusa i téj świętéj stolicy, tém bardziéj wzmagają się w świętém kollegjum stałość i wytrwałość w utrzymaniu praw oblubienicy Jezusa Chrystusa i siedziby jego zastępcy. A ponieważ podobało się Bogu dać mi dożyć 29tego roku pontyfikatu, wydaje mi się okoliczność ta stosowną do powtórzenia pewnych aktów, które nie powinne być zaniedbywane, jeżeli nie ma się dać pozwolić na wprowadzenie w błąd ludzi dobréj wiary i na danie nieprzyjaciołom kościoła pretekstu do żądania usunięcia zwyczajów starych.

„Powtarzam więc w obecności tego wysokiego zgromadzenia, które mię otacza, wszystkie owe uroczyste protesta przeciwko uzurpacji świeckiego panowania stolicy św., przeciwko świętokradzkiemu rabunkowi kościołów, przeciw zniesieniu zakonów religijnych, jedném słowem: przeciwko wszystkim owym świętokradzkim aktom, które dokonane zostały przez nieprzyjaciół kościoła Jezusa Chrystusa.“

Papież więc — jak z tych słów wnosić można — nie jest zupełnie za pojednaniem z Włochami, a jeżeli Wiktor Emanuel myśli o jakiéjś zgodzie, to, jak słusznie powiada *N. W. Abendblatt,* robi on rachunek bez gospodarza.

Korespondencje „Kraju“.

Wiedeń 23 czerwca.

F. Pessymistyczne usposobienie wywołane w stronnictwie centralistyczném ostatnią kryzys w ministerstwie wojny a w szczególności brakiem kontrasygnatury hr. Andrassy'ego na odnośnych biletach odręcznych najjaśn. pana nie chce ustąpić pomimo ustawicznych zapewnień i usprawiedliwień urzędowéj i półurzędowéj prasy, i rzuciło nawet cień swój na przedwczorajszy „parteitag“ kremski. Panom centralistom staje się w ogóle jakoś dziwnie ciężko na sercu pod wrażeniem ostatnich wypadków. Atmosfera wydaje się im duszną, a brak kontrasygnatury na biletach cesarskich do baronów Kuhna i Kollera i zamierzone wyzwolenie ważniejszych agend administracji wojennéj z pod odpowiedzialności ministerstwa wydaje się im zapowiedzią absolustycznego zamachu i powrotu czasów reakcji. Starajmy się być przygotowanymi — pisze „Nowa Presse“ w dzisiejszym wstępnym artykule — by nie być bezbronnym w chwili niebezpieczeństwa, z którejkolwiek ono zagrozi nam strony, czy ze strony feudalno klerykalnéj, narodowo-federalistycznéj lub też militarno-reakcyjnéj. Sprawozdawca komisji politycznéj na przedwczorajszym wiecu, poseł do rady państwa dr. Bareuther, oświadczył w swym referacie o położeniu polityczném, iż coś szumi w powietrzu, co największéj wymaga baczności ze strony stronnictwa „ustawowierczego“. Przewodniczący wiecu dr. Kopp wspomniał w swéj wstępnéj mowie o „nieuprawnionych wpływach“, które ministerjum ks. Auersperga w ścisłém przestrzeganiu ustaw zasadniczych bezwzględnie zwalczać powinno, a przyjęta w końcu rezolucja wydziału politycznego zawiera wezwanie, aby ministerjum obecne pomne swego pochodzenia stało niezachwianie na straży ustaw zasadniczych. Jedném słowem — w obozie centralistycznym zapanowało złowrogie jakieś uczucie bojaźni, a usposobienie to zamanifestowało się najjaskrawiéj na przedwczorajszym „parteitagu“. Słusznie przeto podnosi dziś *Vaterland,* iż prasa centralistyczna nie ma powodu urągać zapowiedziom organów federalnych o zbliżającym się upadku obecnego systemu, jeżli stronnictwo jéj w złowrogiém jakiémś przeczuciu już dzisiaj — choć u szczytu swéj władzy — na ewentualność tę się gotuje.

Dzienniki tutejsze oceniają bardzo przychylnie przebieg przedwczorajszego „parteitagu kremskiego, podczas gdy organa półurzędowe dość dyplomatycznie i wymijająco o nim się wyrażają. „Nowa Presse“ konstatuje z radością, iż przywróconą została solidarność w obozie centralistycznym i przyznaje sama, iż głównym punktem spornym, który zwalczała w programacie stronnictwa postępowego, była reprezentowana przez stronnictwo to t. z. „Politik der reinen hände“. Na każdy sposób drogocenne to zeznanie. Dziennik ten charakteryzuje dotychczasowe to przeciwieństwo jako popieranie kapitału w przeciwieństwie do assocjacji czynników zarobkowych. Konstatując przywróconą

Pobożni parafijanie.

(Z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz Rousselet, jałmużnik kaplicy, w komży białéj jak śnieg oczekuje na progu, otoczony swymi małymi śpiewakami i prawie tak, jak oni, niecierpliwy. Ksiądz Raimbaud nie posiada się z radości. Jaka dlań wyborna sposobność popisania się z ładném kazaniem pod gołém niebem, w czém on tak bardzo celuje! A jaki hałas w mieście przez cały dzień w mieście dzięki tym śpiewom, dzwonom, trąbom i rogom! Stojąc na najwyższym stopniu swojéj bazyliki na czele swego duchowieństwa, otoczony tysiącem świec zapalonych i dymem kadzideł czeka on na processję z Thorel, ażeby ją w drodze powitać i pójść razem do sławnéj kaplicy.

Jest blizko dziesiąta zrana; Thorel maszeruje od pięciu godzin; piękne sukienki młodych kongreganistek, takie białe na początku pochodu poszarzały od kurzu; z czoła każdego pot spływa i najwytrzymalsze gardła zaczynają odmawiać posługi, czas już doprawdy stanąć u celu!

Ksiądz Raimbaud ma sobie za zaszczyt asystować proboszczowi z Thorel do śpiewanéj mszy błagalnéj, i służba boża rozpoczyna się z okazałością pomimo szczupłość miejsca. Podczas podniesienia grzmią salwy artylerji, odzywają się trąby i rogi, grają bębny; nic bardziéj wzruszającego nad widok téj massy ludu, skupionéj w około swego krucyfixa, zbyt dużego, aby mógł wejść do kaplicy, klęczącéj pod gołém niebem, bijącéj czołem o ziemię, uderzającéj się w piersi i wołającéj o miłosierdzie wśród słonecznego upału. Gdy skończyła się wreszcie ta długa msza, gdy ksiądz Raimbaud zstąpił z kazalnicy improwizowanéj, gdzie grzmiącym głosem z kolei składał dziękczynienia i ciskał przekleństwa, gdy wszystkie te głowy ostatni raz ugięły się pod błogosławieństwem kapłańskiem, zmienił się obraz nagle i jakby cudem. Wszyscy się ruszają i rozsypują na grupy pod cieniem jaworów i wiązów stuletnich. Wypróżniają się kosze i torby myśliwskie, wyładowują się wszelkiego rodzaju zapasy; korki lecą w górę, i sześć tysięcy zgłodniałych ust bierze się od razu do roboty. Wkrótce wesołość, ta południowa wesołość, tak prędko się udzielająca, zaprawna jądrnemi konceptami i pieprznemi żartami, wchodzi w nieprzedawnione swoje prawa. Te same głosy, co przed chwilą wołały: Parce Domine! ochoczo wyśpiewują birbanckie strofy Mere Godichon. Piją, jedzą, śmieją się, plotą androny. Zwłaszcza piją i to niestety! często bez miary z powodu upału, a przez cały ten czas ów Chrystus, jeszcze niedawno tak tłumnie otaczany, z taką czcią niesiony i okadzany, czeka z rozkrzyżowanemi rękami, wystawiony na skwar słoneczny, aż się dźwigaczom podoba zanieść go znowu na zwykłe miejsce w starym kościele w Thorel naprzeciwko ambony.

Powrót pielgrzymów jest daleko mniéj budującym, niżeli przybycie. Pomijając zmęczenie już doznane, oraz jeszcze większą fatygę, mającą się doznać, nie można wątpić, że gorliwość większości ostygła, jak się zdaje, za połknięciem pierwszego kęsa. Przełożeni bractw z ogromnym mozołem zgromadzają swoich członków i jako tako szykują; każdy mniéj więcéj czuje się ociężałym wskutek jadła, napoju i potrzeby snu. Trzeba jednak wracać, pojmuje to każdy, że w Carindol nie można nocować. Zresztą ksiądz Raimbaud zna tych ludzi, jak na palcach; umie on, jak nikt inny, trafić w słabą stronę. Oto każe na nowo bić we wszystkie dzwony i biegnie sam na czele wszystkich swoich księży i bractw, nie zapomniawszy o sławnych doboszach św. Marka, ani o La Rato, znakomitym grajku na flecie. Postanowił bowiem odprowadzić mieszkańców Thorel aż do ostatnich granic swojéj parafji, o półdrogi od Pernes, aby jak najgodniej uczcić wielkiego gościa Matki Boskiéj. Nowoprzybyli mają gardła świeże i nogi rzeskie: gracko tedy porywają olbrzymi krucyfiks ku wielkiéj uldze jego zwyczajnych dźwigaczy i głośno intonują kantyczkę o św. Genusie. Tu pomoc niespodziewana niby cudem przywraca dawną energję znużonym i upadającym, w oka mgnieniu od jednego końca procesji do drugiego zapał staje się powszechnym: naprzód marsz! wszystko uratowane!

Paweł, jego matka, Blanka i dzieci przypatrywali się pochodowi z balkonu pasztetnika Alarego, na rogu placu miejskiego. Gdy krucyfiks do nich się zbliżył, małe dzieci, strachem przejęte, zaczęły przeraźliwie krzyczeć i płakać gorzkiemi łzami. Sama Blanka nie mogła się oprzeć jakiemuś wstrętnemu uczuciu i pobladłszy, odwróciła się; w istocie wielki ten krucyfiks był przerażający. Rozciągnięty na pochyłem rusztowaniu, sięgał głową prawie pierwszego piętra domu. Posuwał się naprzód powoli, jakby o własnéj mocy, gdyż niosących poukrywały draperje, a jego nagie białe ciało z uderzającą rzeczywistością odbijało od ciemno zielonéj podściołki z gałęzi. Z rąk i nóg, ogromnemi przybitych gwoździami, płynęła krew purpurowa; z czoła uwieńczonego cierniową koroną, krew zdawała się spływać kroplami, a z ziejącéj rany na boku tryskał stumień krwi aż do spodu krzyża.

— To okropnie! — zawołał Paweł; — na miłość boską, Blanko, uprowadź ztąd dzieci!

Pierwszy to raz Paweł nazwał Blankę wprost po imieniu i przemówił do niéj tym tonem rozkazującym. Ona usłuchała bez wahania się i natychmiast opuściła balkon, obsypując dzieci pieszczotami, aby je pocieszyć.

Czy to, że Thorel przebrał miarę swych nieprawości, czyli znowu że bez należytéj gorliwości odbył swą twardą pielgrzymkę, dość że niebo pozostało głuchém i zdawało się wcale nie zważać na religijną wycieczkę wielkiego krucyfiksa. Ten ostatni omało co za wszystko nie odpokutował. Cieśle z Thorel rozgniewani, że wrócili bez ulewy, a jeszcze bardziéj rozjątrzeni stanem nieba, którego nieubłagana jasność odbierała wszelką nadzieję, zgodnie uradzili porzucić na bruku tego niedołężnego Chrystusa, nie troszcząc się o następstwa. Daremnie czcigodny proboszcz wyczerpał wszelkiego rodzaju łajania, prośby i napomnienia; nic nie zdołało poko-

solidarność w obozie centralistycznym, widocznie zapomniała „Nowa Presse“, iż wiec kremski zastrzegł sobie w odnośnéj rezolucji wydziału politycznego uwydatnienie pojedynczych frakcji i odcieni w łonie stronnictwa, a co najważniejsza, że wiec ten w téjże saméj rezolucji uznał tutejsze stowarzyszenie narodowców niemieckich „Deutscher Verein“, a więc stowarzyszenie reprezentujące wyłącznie t. z. stronnictwo narodowo-postępowe, punktem środkowym politycznego ruchu i życia w Niższéj Austrji. Zkądżeż więc radość „Nowéj Pressy“? Zresztą do przywrócenia solidarności, do osiągnięcia pewnego kompromisu potrzebne są wzajemne ustępstwa najmniéj dwóch stron kompromis ten zawierających, o czém na przedwczorajszym wiecu mowy być nie mogło z tego prostego powodu, iż na wiecu tym było reprezentowaném jedno tylko stronnictwo, jedna tylko partja.

Bankiet, który odbył się po załatwieniu porządku dziennego parteitagu, zakończono — jak donosi *Deutsche Zeitung* — entuzyastycznem odśpiewaniem *der Wacht am Rhein*. Podnoszę umyślnie ten szczegół bo wydaje mi się on dość charakterystycznym. Jakżeż szczekałoby — sit venia verbo — tutejsze dziennikarstwo, gdyby — przypuśćmy — posłowie nasi, czego zresztą obawiać się nie potrzebujemy, zwołali wiec zachodnio-galicyjski — dajmy na to — do Bochni a wiec ten zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę“...... „Z dymem pożarów“ lub innéj narodowéj pieśni. Nazwanoby nas wtedy zdrajcami stanu, rewolucjonistami — panom niemcom przysłuża oczewiście podobny przywiléj.

N. Pani wyjechała wczoraj wraz z arcyksiężną marją Walerją do Ischl, zkąd po krótkim pobycie uda się na dłuższą kuracją do Anglji na wyspę Wight. Z powrotem zabawi podobno przez tydzień w Paryżu. Podróż do Anglji idzie na Strassburg i Havre.

Francja.

Różne organa prasy angielskiéj nader oględnie i bezstronnie traktują uchwałę 15 czerwca, a ich opinja jest w ogóle przyjazną dla sprawy, którą wygrał umiarkowanie republikański lewy środek. Niewątpliwie, dzienniki te nie sądzą, że rzeczpospolita już jest stanowczo założoną, ale wszystkie zgodnie stwierdzają, że przywrócenie królestwa jest odtąd niemożliwe. Pod tym ostatnim względem opinja jest jednomyślną. *Times* oświadcza, że zasada monarchiczna w dniu tym poniosła ciężką klęskę, i dziwi się, że w téj okoliczności ambasador rzeczypospolitéj, ks. Larochefoucauld-Bissaccia, mógł wystąpić z wnioskiem o przywrócenie monarchji, nie podawszy się wprzód do dymisji. Klęska rojalistów, w przekonaniu *Timesa*, podnosi powodzenie republikanów umiarkowanych. W istocie, żeby należycie ocenić wartość uchwały 15 czerwca, zważać trzeba nietyle na drobną mniejszość, która się oświadczyła za zasadą republikańską, jak na potężną większość, która się oświadczyła przeciw zasadzie monarchicznéj. Jestto fakt niezmiernéj wagi, że 350 deputowanych chce uorganizować rzeczpospolitę, a takaż sama cyfra innych członków izby rozpada się na trzy drobne grupy, z których każda chce czego innego i jest w sprzeczności jedna z drugą. Wykazując jednak ten fakt rozpadnięcia się stronnictwa monarchicznego, *Times* wyraża jeszcze niepewność co do ostatecznego rezultatu uchwały 15 czerwca. Większość, która się oświadczyła za rzecząpospolitą, wydaje mu się zbyt słabą, aby teraźniejsza izba zawsze tak podzielona, mogła porozumieć się w jakikolwiek sposób co do trwałego uorganizowania kraju, z czego wnosi, że jak dawniéj tak i teraz, rozwiązanie izby jest nieodzownym warunkiem przywrócenia konstytucyjnego porządku.

Inne dzienniki angielskie mówią w tym samym duchu. Według *Daily News*. uchwała 15 czerwca nie bardzo zmienia położenie; sądzi też, że nowe zgromadzenie lepiéj wyraziłoby teraźniejszą wolę i dążenia Francji. Wątpimy jednak, czy lewy środek usłucha téj rady, i już dziś rozpocznie kampanję w celu rozwiązania izby; dopiero rozpoczął działania i zapewne wytrwa dopóki jest nadzieja, że teraźniejsze zgromadzenie może dać krajowi rząd stanowczy w przekonaniu, że inni przyłączą się do niego.

Pod tym względem robi słuszną uwagę *Daily Telegraph*, że z wielu powodów rojaliści umiarkowani powinniby odłożyć na bok swoje tradycyjne zasady, bo skoro przywrócenie monarchji jest niemożliwem, więc należy starać się o ustanowienie rzeczpospolitéj zachowawczéj, opartéj na porządku oraz szacunku dla własności, religji i prawa. Owoż rzeczpospolita, którą chce założyć lewy środek, na takich właśnie wspierać się ma zasadach.

Jak dalece bonapartyści posunęli swą organizację tajną, może nam pokazać ten fakt, że na dworcu św. Łazarza, w tym dniu, kiedy nastąpił pierwszy napad na Gambettę, znajdował się Pietri, były prefekt policji za cesarstwa, i za pośrednictwem p. Mouton'a, dawnego swego sekretarza, znosił się z policjantami obecnymi wydając im rozkazy. Nie ulega wątpliwości, że policja paryzka składa się w przeważnéj części z ludzi, ulegających rozkazom takich Pietr'ich lub innych osób, które działają po za obrębem władz istniejących. Zresztą *Pays*, organ cesarski, odezwał się do policjantów, jako do swoich wiernych.

„Policjanci! — pisał Paweł de Cassagnac — wasi towarzysze zostali na dworcu św. Łazarza publicznie znieważeni przez Gambettę, Brisson'a, Adam'a i wielu innych wybrańców radykalizmu! Stary brygadjer powiedział im to wzniosłe i prawdziwe zdanie: Czy wy uważacie nas jako zakładników?“ A jednak towarzysze wasi zawahali się i pomni na ich dostojność poselską, chociaż niegodnie sprawowaną, nie ośmielili się wziąć ich za kark i zaprowadzić do policji. Wy znacie tych ludzi: są to ci sami, którzy pozwolili utopić Vincenzini'ego; którzy was lżyli bez miary po haniebnym dniu 4tym września 1870; ci sami, co mordowali żandarmów. Ci ludzie zgubni, ci republikanie, są synami buntowników z miesiąca czerwca 1848 r., którzy pobili gwardję municypalną: są synami katów z r. 1793. Złodzieje, nad którymi obowiązani jesteście czuwać, nigdy tyle złego nie zrządzili Francji, co to przeklęte plemię republikańskie. A jednak ci republikanie gwałtownie powstali wczoraj na was, w obecliczne zgromadzonych osób, starając się was upokorzyć i poniżyć mundur wasz. Ci podli krzykacze, ci tchórze, uciekinierzy z Paryża, z Tours, z Bordeaux, zewsząd, przyczepili się do was, za co? Że dzielny człowiek, były oficer, nie mógł znieść nazwy „nędznicy“ zastosowanéj do całego stronnictwa cesarskiego. Ten były oficer postąpił jak najlegalniej, powiedział tylko: „Ja ci zabraniam nazywać mnie nędznikiem“. Zachował się przyzwoicie, uszanował cztery policzki Gambetty, policzki przednie i tylne. Mimo to, posłano po was, policjanci. Republikanie przelęknieni na widok człowieka ozdobionego krzyżem legji honorowéj, udali się do was byście go aresztowali, stawając w obronie ich. Czy to oni sobie wyobrażają, że znowu są u władzy, jak za owych haniebnych czasów, kiedy wam kazali z głodu umierać w oblężonym Paryżu i kiedy jak psów rzucali was do wody? Czém to się dzieje żeście tych ludzi nie zawlekli do więzienia? Nie sądźcie, żeby oni byli nietykalni. Wyście wrodzonym ich nieprzyjacielem, jak pies jest nieprzyjacielem wilka a łajdak żandarma. Bądźcie nieubłagani dla nich“.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 24 czerwca.

Wczorajszy obchód wianków udał się znakomicie. Pogoda sprzyjała zabawie. Towarzystwo „Muza“ urządziło w kilku miejscach sztuczne oświetlenie brzegów Wisły. Znaczna ilość łodzi oświetlonych snuło się po Wiśle. Muzyka grała. O godz. 10 w nocy z góry od strony Bielan nadpłynął galar oświetlony lampjonami, na którym znajdowała się kapela.

Do naśladowania. — P. Jan Armółowicz obdzielił w dniu dzisiejszym, jako w dniu swoich imienin, ubogich Półwsia Zwierzynieckiego żywnością, za co mu tamtejsza zwierzchność gminna publiczne składa podziękowanie.

Dowiadujemy się, że przyczyną samobójstwa śp. S. K. urzędnika banku hipotecznego były nieuregulowane stosunki majątkowe. Zmarły pozostawił znaczniejsze długi, a gdy celem spłacenia tychże wybrał jako zaliczkę większą część swojéj pensji, przeto położenie jego majątkowe stało się bardzo kłopotliwem. Zmarły był zresztą usposobienia melancholicznego i nawet już przed rokiem objawiał zamiar samobójstwa.

Na korespondencję z Wieliczki otrzymujemy następujące pismo:

(a) **Wieliczka** 22 czerwca. — Nie zwykłem wprawdzie polemizować z ludźmi, którzy wierni zasadzie *calumniare audacter, semper aliquid haeret*, od czasu do czasu składają w łamach dzienników publicznych jałowe produkta swéj wyobraźni, nie mogę jednak pominąć milczeniem korespondencji z naszego miasteczka umieszczonéj w niedzielnym numerze waszego dziennika, a to nie tyle może, by odeprzeć niczem nie uzasadnione, częścią nawet śmieszne zarzuty, czynione naczelnikowi tutejszego zarządu żup solnych, ile raczéj z przyczyny, że szanowny korespondent używając liter R. O. pod któremi nieraz okazywały się korespondencje z naszego miasta w dziennikach krajowych, podszywa się pod obce nazwisko i w ten sposób usiłuje w błąd wprowadzić szanowne grono czytelników *Kraju*.

Co do treści rzeczonéj korespondencji, to zarzut zajmowania się wyborami, zanadto zdradza pióro obywatela, który z kandydaturą swą na rozmaite godności autonomiczne osiadł na lodzie, aby go brać na serjo, zwłaszcza, że trudno za złe wziąć komu dążenie zasilania tutejszéj rady miejskiéj, składającéj się dawniéj przeważnie z ludzi nie mających jasnego o sprawach publicznych wyobrażenia, zastępem kandydatów wybranych z intelligencji.

Czystym wymysłem szanowego korespondenta są zarzuty jego odnoszące się do administracji kopalń tutejszych, zwłaszcza, że objawia on erudycję i znajomość rzeczy, z którą wedle przysłowia, walczą bezowocnie nawet bogowie.

Co do oświetlenia miasta, ograniczę się do skonstatowania, że zarząd salinarny nie oświeca miasta, lecz swoje własne budynki w różnych częściach miasta się znajdujące, co do nafty zaś, któréj do tego używa, to ta jak i wszystkie materjały w przedsiębiorstwach rządowych, bywa kupowaną, od tego, który w drodze publicznéj licytacji, któréj wynik musi być

---

nać gniewu spółbraci św. Józefa. Po bezowocnych zapasach należało się udać do cieśli głównego miasta departamentu, i biédny proboszcz musiał z własnéj kieszeni zapłacić pięćdziesiąt franków, gdy rada kościelna bez ogródki stanęła po stronie mściwych cieśli miejscowych.

Ksiądz Raimbaud cieszył się poniekąd w duchu z tylu usiłowań daremnych. Jaka chwała dla jego wielkiego św. Genusa, gdyby ten zdołał wreszcie otworzyć upusty niebieskie! Ksiądz lada chwila spodziewał się przybycia doń w tym celu deputacji wiernych i przemyśliwał nad sposobami zwlekania sprawy, żeby spróbować szczęścia, o ile można, na krótko przed deszczem, prawdopodobnie spaść mającym.

Nie sądź dla tego czytelniku, iżby ksiądz wątpił o skuteczności wstawienia się swojego świętego. Owszem wierzył w nią bardzo mocno i szczerze, ale też wiedział z doświadczenia, że cud nie zawsze się otrzymuje we wskazanéj chwili, nie chcąc zatém, jak drudzy, przegrać partji, starał się mieć co najwięcéj atutów. Proszę więc wyobrazić sobie jego radość, gdy w następną niedzielę po sumie starsi wszystkich bractw przyszli doń z prośbą, aby ich zaprowadził processjonalnie na górę świętego pustelnika. Właśnie tego dnia rano, wstając z łóżka, ksiądz uczuł w lewéj nodze lekki ból w miejscu, gdzie przed laty trzydziestu ugodziwszy w nie spłaszczyła się kula austrjacka. Zwyczajnie ten lekki ból zapowiadał niechybnie wielkie zmiany atmosferyczne i ksiądz żartem nazywał go swoim barometrem. Bez wahania się postanowił, że pielgrzymka odbędzie się nazajutrz w poniedziałek a czas odejścia oznaczył na sam świt.

Czém była ta pielgrzymka z Carindol do Saint Gen, jak ją opowiedzieć nie powtarzając się? Jeszcze przed świtem ksiądz Raimbaud sam obudził swoich dziadów kościelnych, a ci znowu zbudzili miasto zawziętém dzwonieniem. Na ulicach grano pobudkę, niby w dzień bitwy. Procesja tworzyła się na placu św. Zygfryda w miarę jak przybywały bractwa. Ksiądz odstąpił swojemu pierwszemu wikarjuszowi zaszczytu celebrowania w kapie. Sam zaś w zwyczajnym płaszczyku ze stułą zachęcał pielgrzymów i pilnował porządku. Trzeba go było widzieć jak potem oblany chodził tędy i owędy pewnie i zamaszysto i wszystkich szykował, tu strofując, ówdzie znowu szturchając. Hałas ciągle wzrastał; wreszcie proboszcz krzyknął straszliwym głosem:

— Wiwat św. Genus! naprzód marsz!

— Wiwat św. Genus! — huknął tłum cały i procesja ruszyła przy odgłosie bębnów św. Marka.

Proboszcz szedł na czele z twarzą czerwoną, z okiem błyszczącém, z czołem jaśniejącém radością. Od czasu do czasu odwracał się jak prawdziwy dobosz, a idąc tyłem wybijał takt i śmiałe młynki wywijał laską. Tak zachęcona przez żarliwego pasterza procesja, do któréj przyłączyła się w drodze wszystka ludność sąsiednia, toczyła się jak rzeka szumiąca. Wyszło cztery do pięciu tysięcy, przybyło na miejsce dziesięć lub dwanaście a jakiż to był powrót! W chwili gdy opuszczono Beausset, jasne aż dotąd słońce nagle zaćmiło się ciężkiemi chmurami! Nim procesja doszła do Saint-Didier spadły pierwsze krople deszczu, grube jak soldy. Upał był zabijający; najlżejszy powiew wiatru nie chłodził powietrza gorącego jak piec rozpalony; czasem tylko liscie drzew wydawały ów szelest charakterystyczny, co zawsze zapowiada wielkie burze.

Raptem sinawa błyskawica rozdziera chmurę, uderzył piorun i spada deszcz ulewny. Co mówię, deszcz? trąba wodna, katarakta, potop! Sądziłbyś, że jesteś pod zwrotnikami w chwili cyklonu. W okamgnieniu wszystkie drogi przemieniają się w rzeki, ścieżki w potoki, równiny w jeziora. Upojenie tłumu dochodzi teraz swego szczytu; nikt nie myśli szukać schronienia, nikt nie opuszcza swego miejsca w ordynku; mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy do kości mokną z jakąś szaloną rozkoszą. Niech żyje św. Genus! Chwała mu! O! darmo grzmot ponawia swe uderzenia, jego donośny głos tonie w straszliwym chórze śpiewających kantyczkę o potężnym patronie:

En l'ounour de san Gen
Canten toutis en sen!
(Na cześć ś. Genusa śpiewajmy wszyscy razem!)

Podczas tego to powrotu tryumfalnego miał miejsce jeden z owych czynów ukrytego heroizmu, dających się wytłómaczyć tylko gorącą wiarą. Krzyż czarnych penitentów niósł człowiek pięćdziesięcioletni, niejaki Santis, drwal z rzemiosła, znany ze swéj siły herkulesowéj. Za młodu w chwili zapomnienia, zaślepiony gniewem Santis uciął siekierą nogę swemu szwagrowi, który bez powodu szukał zaczepki. Za to skazano Santisa na pięć lat więzienia, przysięgli bowiem zważyli jego młodość i dopuścili okoliczności, łagodzące winę. Odsiedziawszy karę, Santis wziął się na nowo do dawnego rzemiosła i znowu znalazł swoich chlebodawców, jakżeby nie było zaszło nic nadzwyczajnego, a podczas pierwszéj procesji jego bractwa nikt nie myślał spierać się z nim o ciężki krzyż, który on zwyczajnie dźwigał przed swojém nieszczęściem. Otóż ten krzyż się niesie boso, z zakrytą głową, a waży z pewnością cały centnar. Jaki to być musi ciężar wśród okropnego upału, w ciągu ośmiogodzinnéj pielgrzymki, a to przynajmniéj w trzeciéj części po takich drogach, przed któremi byłaby się koza cofnęła!

Santis mężnie dokonał pierwszéj połowy swego trudnego dzieła i równie mężnie wracał, gdy na nieszczęście szczątek stłuczonéj butelki głęboko wraził mu się w lewą piętę pomimo, że skóra była twarda, jak róg. Ból musiał być srogi, gdyż herkules zachwiał się i ledwie nie upadł; ale Santis miał serce prawdziwie bohaterskie: nie wydawszy ani jednego krzyku, ani jednéj skargi, z dziwną mocą duszy szedł daléj, tak iż jego katuszy nikt się nie domyślał. Po jego zasłonionéj twarzy cicho płynęły bujne łzy, które wyciskała boleść okrutna; krew jego mieszała się z błotem, ale Santis wytrwał do końca.

— A! — mówił z dumą ksiądz Raimbaud, opowiadając o tém każdemu, kto słuchać chciał, — oto rys godny pierwszych chrześcjan; ciekawym, czegoby odmówiło niebo takim penitentom!

Jakoż w istocie niebo zdawało się być

zatwierdzony przez krajową dyrekcję skarbu, takową daje najtaniéj.

Wielką wreszcie niedorzecznością a implicite prawdziwym zaszczytem dla ludzi, którzy się przyczynili do sprowadzenia dzisiejszego stanu rzeczy, jest wobec znacznego stanu oświaty i bezpieczeństwa publicznego w naszym kraju, zarzut zwiększenia rocznych nakładów na szkoły i policję. Okazuje się z tego jasno, że szanowny korespondent jest chyba nieprzyjacielem pierwszych, a obawia się drugiéj, i że wobec tego wszystkiego dla odparcia nieuzasadnionych zarzutów nie potrzebuję podnosić okoliczności zatajonych przez szanownego korespondenta, a świadczących o postępie okazującym się w mieście naszém w wszystkich niemal kierunkach.

Nie do uwierzenia, a przecież prawdziwe. — Kiedy dziennikarstwo lwowskie w czasach ostatniego swego procesu przeczyszczało swoje zbiorniki śmiecia, ażeby w obec publiczności wyglądać nieco przyzwoiciéj, uznała *Gazeta Nar.* za stosowne wyrzucić wraz z pewném śmieciem zmiataném co tygodnia na swe podwórze pewne stworzenie, które śmieciem tém wyrosło i niém żyło. Znane pod bardzo niepochlebném nazwiskiem z „kronik niedzielnych“ *Dzien. polsk.* dostało się ono wtedy ze Lwowa na śmiecisko teatru krakowskiego i tu zamieszkało. Po doznaném wstrząśnieniu pochodzącém z wyrzucenia sprawowało się wprawdzie z początku dość spokojnie i kiedy niekiedy tylko czuć się dawała jego obecność po pewnéj woni teatralnego śmieciska coraz bardziéj zanieczyszczającéj i tak niezbyt czyste powietrze tutejszego teatru. Od kilkunastu jednak dni zaczęło się stworzenie to ruszać żywiéj jakby w swém dawném pomieszkaniu, a woń coraz fatalniejsza szerzyć się zaczęła z nowéj jego ubikacji... Czyżby więc tutejszy teatr w ostatnich czasach zaczął się tak zanieczyszczać, że przybyło przy nim pokarmu tego rodzaju egzystencjom a przez to i sił? Być może, że i to jest w części przyczyną objawów życia stworzenia tego, główny ich powód jednakże jest aż nazbyt charakterystycznym, iżbyśmy go nie mieli podać do publicznéj wiadomości. Oto — jak nas zapewniano — dowiedziawszy się, że dziennik nasz dostać ma innego właściciela i że zwiększając format rozszerzyć ma redakcję, ponieważ już dość dawno żywiło chęć dostania się do *Kraju* a wstrzymywała je od czynienia kroków w tym kierunku tylko obawa przed tém, że obecny właściciel należycie je ocenia, zaczęło teraz w wspomniany sposób dawać oznaki życia w celu zwrócenia na siebie uwagi nowego właściciela.

Zaiste, taki koncept przyjść może do głowy tylko komuś, kto żyjąc na śmieciu, nic więcéj po za niem wyobrazić sobie nie może.

W Koesfeld, w Westfalji, odbyła się niedawno uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego mostu pod koleją żelazną nad rzeką Berklą. Most ten wybudował inżynier Niedziałkowski krakowianin, syn znanego u nas obywatela a dawniéj kupca krakowskiego. Przy poświęceniu mostu, jak donosi *Westfälische Provinzial-Zeitung*, przemawiali: burmistrz koesfeldzki Meier i budowniczy Niedziałkowski, który przedsiębiorcom dziękował za dokładne wykonanie podjętych robót.

Teatr. — Jutro dwa akta z „Trubadura“ z pp. Majeranowską i Ćwiklińską i „Ciężka próba.“

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 23 czerwca pochmurno i chłodno, wieczór pogodny; termometr od 7.6 doszedł do 15.6 R. Barometr idzie w górę; rano o 6 dnia 24 stan jego był 331.18, termometru 7.2 R. Wiatr północno-wschodni.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. *Przyjechali:* Wład. Wiesiołowski ob., Wład. Sokołowski ob., Aloizy Szwarc ob., Ign. Karpiński ob., z Warszawy; Aloiza Ebenbergier z siostrą z Bochni; Tytus Czyżewski rządca z Tyczyna; Apolonja Karwacka wł. d., Bron. Dobrowolska ob. z familją, ks. Tomasz Lubowiecki, z Galicji; Adam Czartoryski rz., Henr. Rathel ob. z żoną, z Królestwa; Konst. Ordon major wojsk wł. z Florencji; Macela Dobjnsz ob. z córką z Przeworska; Klotylda Grudzińska ob. z Jarosławia; Nowodworski Izydor ob. z Olkusza; Fran. Wiener kup. z Sillein; Marceli Kupiński ob. z Tarnowa.

Wiadomości urzędowe.

Na mocy rozporządzenia wys. c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 26 maja b. r., l. 1378, zaprowadza się następujące zmiany galicyjskiéj ustanowy dla gremjów aptekarskich z r. 1835:

1. W miejsce zaprowadzonych powołaną ustanową gremjów aptekarskich głównych i obwodowych, ustanawia się dwa gremja aptekarskie z siedzibą we Lwowie i Krakowie, do których wcielone być mają wszystkie dotąd istniejące gremja wraz z ich funduszami, a mianowicie gremja byłego obwodu krakowskiego, bocheńskiego, nowo sądeckiego, wadowickiego, tarnowskiego, jasielskiego i rzeszowskiego do utworzyć się mającego gremjum z siedzibą w Krakowie; gremja zaś byłego obwodu sanockiego, przemyskiego, samborskiego, żółkiewskiego, lwowskiego, stryjskiego, stanisławowskiego, kołomyjskiego, tarnopolskiego, czortkowskiego, złoczowskiego i brzeżańskiego do utworzyć się mającego gremjum z siedzibą we Lwowie. Każdy aptekarz lub prowizor zawiadujący publiczną apteką w Galicji i w W. ks. Krakowskiem, obowiązanym jest wstąpić do jednego z nowo utworzyć się mających gremjów, a mianowicie aptekarze i prowizorowie zawiadujący aptekami publicznemi w powiatach: bialskim, żywieckim, wadowickim, myślenickim, chrzanowskim, krakowskim, wielickim, bocheńskim, brzeskim, limanowskim, nowosądeckim, nowotargskim, grybowskim, tarnowskim, dąbrowskim, pilznieńskim, krośnieńskim, jasielskim, gorlickim, ropczyckim, kolbuszowskim, tarnobrzegskim, niskim, mieleckim, łańcuckim i rzeszowskim; oraz w stoł. król. mieście Krakowie wstąpić winni do gremjum aptekarskiego w Krakowie; aptekarze zaś i prowizorowie zawiadujący apteką publiczną w powiatach: brzozowskim, sanockim, bireckim, liskim, przemyskim, jarosławskim, jaworowskim, mościckim, samborskim, drohobyckim, rudeckim, staromiejskim, turczańskim, żółkiewskim, cieszanowskim, rawskim, sokalskim, lwowskim, grodeckim, stryjskim, dolińskim, kałuskim, żydaczowskim, stanisławowskim, bohorodczańskim, buczackim, nadworniańskim, tłumackim, kołomyjskim, horodeńskim, kosowskim, śniatyńskim, tarnopolskim, skałackim, trembowelskim, zbaraskim, czortkowskim, zaleszczyckim, borszczowskim, husiatyńskim, złoczowskim, brodzkim, kamioneckim, przemyślańskim, brzeżańskim, bobreckim, podhajeckim i rohatyńskim oraz w król. stoł. mieście Lwowie, winni wstąpić do gremjum aptekarskiego we Lwowie.

2. Każde z dwóch otworzyć się mających gremiów wybiera z grona swego przewodniczącego, zastępcę tegoż oraz sekretarza na przeciąg lat trzech. O dokonanym wyborze gremja powinne zawiadomić c. k. namiestnictwo.

3. Przewodniczący winien dwa razy w ciągu każdego roku rozpisać zgromadzenie, na którém ma być ogłoszonym wynik egzaminów tyrocynjalnych oraz załatwiane wszystkie sprawy, które w myśl ustanowy gremjalnéj z r. 1835 do zakresu działania zwykłych zgromadzeń gremjalnych należą.

4. Każde z utworzyć się mających gremjów wybierać ma corocznie komisję egzaminacyjną dla egzaminów tyrocynjalnych złożoną z trzech członków. Członkowie téj komisji muszą być doktorami lub magistrami farmacji, nie potrzebują atoli zawiadować samodzielnie apteką publiczną.

5. Każdy aptekarz lub prowizor zawiadujący apteką publiczną obowiązanym jest bezzwłocznie zawiadomić przewodniczącego gremjum, do którego należy, o przyjęciu ucznia do praktyki aptekarskiéj i przedłożyć równocześnie tegoż świadectwa. Jeżeli świadectwa przedłożone odpowiadają wymogom ustanowy gremjalnéj, o czém rozstrzyga przewodniczący gremjum, uczeń wpisanym zostanie do protokółu przyjęcia, a data doniesienia uważaną będzie za dzień rozpoczęcia jego praktyki.

6. Każdy uczeń aptekarski życzący sobie złożyć egzamin tyrocynjalny winien zgłosić się do komisji egzaminacyjnéj urzędującéj tylko w miejscu siedziby gremjum, przedłożyć jéj świadectwa, oraz złożyć taksę egzaminacyjną w kwocie 10 zła., poczém komisja wyznaczy mu termin do egzaminu.

7. Pp. starostowie obowiązani są przed udzieleniem koncesji na otwarcie apteki, co w drodze konkursu następuje, zasiągnąć każdą razą zdania właściwego gremjum co do uzdolnienia i kwalifikacji ubiegających się kandydatów.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów 9 czerwca 1874 roku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W dniu 15 b. m. otwartą została w Bremie międzynarodowa wystawa rolnicza. Jest ona drugą z rzędu, pierwsza bowiem i jedyna dotąd miała miejsce w Hamburgu w roku 1869. Niejednego zadziwić może, iż na tak ważną wystawę i tym razem wybrano miasto portowe leżące w prowincji piaszczystéj, a przytém trudniące się wyłącznie handlem przywozowym i wywozowym tytoniu i tabaki, oraz wysyłką emigrantów do Ameryki. Lecz wybór ten zrobiony został dla tego, że Brema posiada wyborne komunikacje lądowe (5 ważnych linij kolei żelaznéj) i bardzo ożywiony transport wodny. Cóżkolwiekbądź, wystawa ta nadzwyczaj świetną się okazała. Szczególnie pyszne konie i wyborowe bydło wystawiono w znaczéj ilości. Że liczba okazów jest wielką, dowodzi że np. jeden z najpiękniejszych koni trakeńskich zapisany jest pod liczbą 534. Naoczni świadkowie nie mogą odchwalić się jego pięknéj budowy, ognia i wszelkich przymiotów szlachetność krwi okazujących. Równie świetnie przedstawione ogrodownictwo warzywne i ozdobne. Wiadomo, jak we wszystkich miastach leżących na wybrzeżach północnego morza dbają o ogrody i kwiaty; słynne ogrodownictwo holenderskie nie jest téż bez wpływu na rozwój téj gałęzi przemysłu w północnych Niemczech. O oddziale machin i narzędzi można tylko nadmienić, iż wszystkie znaczniejsze zakłady fabryczne wysłały do Bremy najświeższe wynalazki i ulepszenia narzędzi rolniczych.

Ujemną stroną pomienionéj wystawy, która na wielką skale urządzoną została, jest drogość pomieszkań w mieście i zbyt wygórowana cena wejścia, która wynosi 3 marki (1 talar), przyczém osobno się płaci, za wyścigi, próby poczty gołębiéj itd. W mieście niżéj 5 marek dziennie mieszkania dostać nie można.

Telegramy „Kraju“

Wiedeń 23 czerwca. *Internazionale Correspondenz* omawia rezolucję kremskiego „parteitagu“, tyczącą się siedmiogrodzkich Sasów i podnosi jéj nietaktowność i niepraktyczność, zapytuje oraz, czy „parteitag“ kremski z radością powitałby fakt, gdyby jakieś zgromadzenie w Węgrzech przedmiotem narad swych uczyniło położenie Słowian cislitawskich. Żaden rząd austrjacki na podstawie konstytucyjnéj, żadna wiernokonstytucyjna rada państwa nie weźmie choćby tylko do wiadomości tego rodzaju rezolucji.

Monachjum 23 czerwca. Wniosek wydziału finansowego, ażeby z pieniędzy jako koszta wojenne przez Francję zapłaconych wydzielić dwa miljony na cele artystyczne a z tego 500.000 złr. przeznaczyć na budowę akademji, resztę zaś oddać na procenta, przyjęty zostaje po długiej dyskusji 96 głosami przeciw 46. Za wnioskiem głosowała część „patrjotów“ i wszyscy postępowi. W ciągu dyskusji wystąpił Russwurm przeciw zmarłemu Kaulbachowi, którego wziął w obronę w bardzo świetnéj mowie minister wyznań.

Mapryt 22 czerwca. Jak powszechnie mniemają, zasadza się plan marszałka Conchy na utworzeniu linji wojskowéj od Arcos przez Estellę, Puente La Reyna, Pamplonę aż do Aoiz, któraby panować miała nad tak zwaną krainą Solana i nad Ebrem. Z planem tym jest w związku wystawienie armji, któraby operowała w prowincji Alava. Concha gromadzi żołnierzy i wielką ilość żywności, ponieważ okolica tamtejsza pozbawioną jest jéj zupełnie.

Kursa. — Wiedeń 24 czerwca godz. 2.20.— Akcje kredytowe 221.50.—Londyn —.—.— Srebro 105.80. — Dukat —.—. — Lombardy 140.50. — Losy z 1864 r. 131.50.— Akcje franko-austr. 29.75. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 258.—. — Akcje kolei lwow. czern. 145.—. —Akcje kolei półn. wschodniéj 119.50.— Akcje banku związkow. 6.50. — Oblig. indemn. gal. 79.50. — Akcje banku wied. dla obrotu 86.—.— Akcje anglobanku 135.—.— Akcje kolei rząd. 326.—. — Kolei siedmiogrodz. 140.—. — Kolei Rudolfa 159.25. —Tramway 141.—.—Banku budowy 56.—. — Akcje kolei wschodniéj 52.—. — Akcje banku anglo-węg. 31.—. — Akcje kolei zjedn. 99.—.— Losy tureckie 47.75. — Losy premj. węg. 78.50.— Akcje kolei bogumińskiéj 140.—. — Akcje kolei ces. Elżbiety 210.—.— Akcje kolei półn. zachodn. 182.—.— Akcje franco-hungaria 67.25. — Ogólny bank austr. 44.50. Usposobienie giełdy: spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Gralichowski.

całkiem rozbrojone. Przez resztę miesiąca dobroczynne deszcze następowały kolejno po dniach słonecznych, tak iż w polu zwarzona roślinność odżyła na nowo z zadziwiającą mocą, i wszystko, co zdawało się być straconém, zostało odzyskane w większym stopniu, niż się spodziewano. Tak więc i teraz wielki św. Genus spisał się prawdziwie po pańsku.

Ze swéj strony Blanka z rozkoszą witała to odrodzenie; nigdy jeszcze nie miała dla niéj wiosna tyle głębokiego uroku, tyle woni upajającéj. Mieszkańcy południa tak bowiem przywykli do słońca, które nawet w najbrzydszą pogodę rzadko nie świeci przynajmniéj przez kilka godzin, że mniéj od innych są czułymi na ożywczą działalność tego widomego króla stworzenia. Gdy nic, albo prawie nic nie umiera z zimna, gdy najtęższe przymrózki nocne nie mogą się we dnie oprzeć styczniowemu słońcu, możnaż się dziwić, że się w zimie ma śliczne kwiaty? Wydaje się to w końcu rzeczą tak naturalną, że bez zwrócenia najmniejszéj uwagi przechodzi się z jednéj pory roku do drugiéj.

Inaczéj wcale Paweł: syn północy, przyzwyczajony do szaréj atmosfery paryzkiéj, do mgły rannéj i wieczornéj, nie mógł się nasycić tą promienną jasnością, będącą źródłem życia i wesołości, i zachwycał się nią ciągle, jak dnia pierwszego. Gdy w grudniu hasał po polach w lekkiém ubraniu, mimowolnie przypominał sobie swych przyjaciół paryzkich, co o téj saméj porze brnęli w topniejącym śniegu.

Nie będąc fortepjanistą z profesji, nie był też Paweł profesorem botaniki; ale kwiaty ubóstwiał. Flora południowa obfituje szczególnie w delikatne kwiatki, które wiatr przypadkiem zasadza, a które rosną same z łaski bożéj. Widząc, że Paweł unosił się zachwyceniem wobec najlichszych badylków, zaczęła i Blanka bliżéj się przyglądać tym skromnym cudom. Nigdy człowiek nie tuli się naprożno do swojéj wielkiéj karmicielki i rzadko też alma mater nie staje się powiernicą tych, co ze czcią usiłują badać jéj tajemnice.

Blanka z zadziwieniem przekonała się wkrótce, że i najdrobniejsza gałązka może najżywsze wzbudzić zajęcie. Stopniowo ileż to odkryła piękności, niewidzialnych dla tłumu! Ile woni, któréj się nikt nie domyśla! Jéj zmysły nabrały dziwnéj przenikliwości i odtąd nic w naturze nie było dla niéj obojętném. Jaka też ztąd pełność wrażeń, jakie niewyczerpane źródło żywych wzruszeń! I tu znowu, jak wszędzie i zawsze, spotykała Pawła, niezbędnego towarzysza swego życia nowego. Alboż nie on pierwszy dał jéj odetchnąć delikatnemi wyziewami tylu drobnych kwiatków i nauczył ją rachować ich misterne płatki i wonne słupki? Tym, których nazwisk nie wiedzieli, czyliż nie nadali wspólnie nazw umówionych, które sami tylko rozumieli, i czy nie utworzyli sobie w ten sposób flory osobnéj, tylko dla nich istniejącéj? Co większa, niektóre kwiaty, zioła i drzewa czyliż nie były odtąd złączone z jéj życiem tysiącem słabych może, lecz miłych węzłów? Jak zapomnieć, że to pod cieniem tych lip, oddychając wonią balsamiczną tych jaśminów wspólnie czytywali najpiękniejsze poezje Lamartina lub Wiktora Hugo? Czyliż nazwisko autora Nocy nie było na zawsze związane z tym szpalerem grabiny, gdzie ona po raz pierwszy zrozumiała ów krzyk rozdzierający, co po wszystkie wieki będzie się powtarzał, niby najwznioślejsza elegja? Odtąd wszystko przemawiało do niéj żywym językiem; najdrobniejsze mchy i pleśnie przypominały to lub owo i nie były dla niéj obojętnemi.

W głębi ulicy ogrodowéj, tuż obok dużego muru, okrytego bluszczem, była stara ławka, któréj popękane kamienie od niepamiętnych czasów zagrażały ruiną. Na odrobince suchéj ziemi, którą wiatr zniósł do rozpadliny, wegetowała kupka pomurników; Blanka opiekowała się nią na pamiątkę jakiéjś lektury i zawsze siadała na boku, żeby nie zgnieść skromnéj rośliny.

Pewnego dnia Heljacyn, przechodząc tędy, spostrzegł biednego pasożyta i wyrwał go, sądząc, że dobrze czyni. Blanka nie mogła wstrzymać się od krzyku, a oczy jéj z takim wyrazem wyrzutu utkwiły w mężu, że nieborak całkiem się zmięszał i stanął jak wryty. Wzruszenie trwało krótko i nie miało następstw, ale nigdy jeszcze Blanka nie uczuła tak mocno różnicy, jaka z każdym dniem tworzyła się między nią a jéj mężem, i musiała użyć całéj siły duszy, aby nie wybuchnąć głośném łkaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 24 czerwca.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie	80	—	82	—
4% Listy zastawne galicyjskie	73	25	75	25
5% Listy zastawne galicyjskie	83	25	84	75
4% Listy zastawne polskie serja I.	92	50	94	50
4% Listy zastawne polskie serja II.	91	50	93	50
5% Listy zastawne polskie nowe	91	—	93	—
4% Listy likwidacyjne polskie	76	50	78	25
6% Listy zastawne banku hip. gal.	85	75	87	75
6% Listy zastawne banku włościań.	—	—	94	50
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
5½% Listy zast. 36-letnie srebrem.	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot.	—	—	—	—
6% „ „ 1? letnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj.	—	—	92	50
„ „ galic. Karola-Ludwika	255	50	259	50
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj	143	—	147	—
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz. „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.	—	—	21	—
„ premjowe węgierskie	77	—	80	50
„ 3% tureckie 400 franków	46	—	50	—
„ miasta Stanisławowa	—	—	17	—
Srebro nowe austrjackie	105	—	107	—
Ruble papierowe rossyjskie	154	—	155	50
Talary pruskie	164	50	166	50
Dukat obrączkowy	5	28	5	40
20-frankówka	8	91	9	05

WIEDEN, 22 czerwca.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Renta austrjacka 5%	69	40	69	50
„ „ w srebrze 5%	74	85	74	95

Losy:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.	256	—	260	—
„ 1839 ⅕ „ 100 „	224	50	226	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	99	25	99	75
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła.	109	10	109	30
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „	111	—	112	—
Rządowe „ 1864 za 100 zła.	131	50	132	—
Kredytowe 1860 r. „ 100 zł. m. k.	126	—	127	—
Krakowskie „ 20 zła.	19	50	20	50
Akcje bankowe i kolejowe:				
Anglo-austrjackie za 120 zła.	135	25	135	75
Boden-Credit austrjac. „ 80 „	—	—	—	—
Franco austrjackie „ 80 „	28	50	28	75
„ węgierskie „ 80 „	65	25	65	50
Nationalbank	992	—	994	—
Unionbank za 200 zła.	99	75	100	25
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.	120	50	121	—
Dniestrzanska 200 „ „	529	—	531	—
Eperies-Tarnow 200 „	105	—	110	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k.	2098		2103	
Gal. Karl Ludwig 210 zła. sr.	258	75	259	25
Kaschau Oderberg 200 zł. m. k.	141	—	142	—
Lwow. Czern. Jassy 200 „	145	50	146	50
Rudolfbahn 200 „ sr.	159	—	160	—
Staatsbahn (500 fr.) 200 zł. m. k.	326	50	327	50
„ II emisji 200 „	140	50	141	—
Südbahn (Lombard.). 800 „	138	50	138	50
Węg. gal. I. Łupk. 200 „ sr.	124	—	125	—
„ Nordostbahn 200 „	119	—	120	—
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „	52	—	53	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Allg. oest. Bd. Kr. los. 5% zła. sr.	95	—	95	50
„ „ 33 lat los 5% w.	84	—	85	—
„ „ gm. 40 „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp. 6% w. a.	86	50	86	75
„ Banku Włośc. 6% „ „	94	25	94	75
Nationalbank 5% m. k.	—	—	95	—
„ „ 5% w. a.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Arcyks. Albrechta 100 w. a.	76	75	77	—
Dniestrzańskie 5% „ „	93	—	94	—
Gal. Kar. Lud. 5% „ „	108	—	—	—
„ II. em. 5% „	105	—	106	—
„ 1871 III. 5% „	104	50	—	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865 5% sr w. a.	77	90	—	—
„ II 1867 5% „ „ „	87	50	—	—
„ III 1868 5% „ „ „	82	—	82	50
„ IV 1872 5% „ „ „	78	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow. 5% „ „ „	78	75	79	25
„ Nordostbh. 300 5% „ „ „	69	60	69	90
„ Ostbahn 300 5% „ „ „	65	40	65	60

WARSZAWA, 22 czerwca.	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1. 4%	93	75	94	15
„ „ „ 2. 4%	92	85	93	15
kupon ubiegły	—	57	—	—
„ nowe 5%	91	95	92	25
kupon ubiegły	78	20	78	50
„ likwidacyjne 4%	77	70	78	—
kupon ubiegły	—	81	—	—

W drukarni „Kraju“ (Zwierzyniec Nr. 24.) pod zarządem St. Gralichowskiego.